

Polityka rusofobii w Polsce i na Ukrainie



Należy powiedzieć wprost – mamy do czynienia z programową polityką rusofobii na terenie Polski i Ukrainy od wielu lat, czego konsekwencje obserwować możemy w formie działań militarnych Federacji Rosyjskiej na terenie – na szczęście i póki co – tylko jednego ze wspomnianych krajów. Dyskryminacja osób rosyjskojęzycznych, rugowanie przejawów jakiejkolwiek formy rosyjskiej kultury na Ukrainie i w Polsce zaczyna sięgać apogeum. Niestety, próżno oczekiwać po mediach głównego nurtu wyjaśnienia przyczyn rosyjskich decyzji dotyczących operacji wojskowej nad Dnieprem. Spieszę z pomocą.

Dyskryminacja za *spasiba*

Kłopoty i wręcz programowa dyskryminacja osób rosyjskojęzycznych, które stanowią na Ukrainie większość trwają nieprzerwanie od wielu lat, lecz ich nasilenie nastąpiło po wybuchu tzw. Euromajdanu. Zamykanie szkół i kursów rosyjskojęzycznych, wulgarne zachowanie nacjonalistów ukraińskich wobec Ukraińców rosyjskojęzycznych (niekiedy nawet w programach na żywo), zakaz używania języka rosyjskiego na terenie kraju, wprowadzenie nowego przedmiotu rusofobia (*sic!*) w szkołach ukraińskich, likwidacja kanonu lektur rosyjskich autorów, filmów kinematografii radzieckiej i rosyjskiej, pobicia, zastraszania i wiele innych objawów jawnej dyskryminacji kultury rosyjskiej na obszarze Ukrainy to codzienność. Ponadto nieprzerwane ostrzeliwanie wschodnich

części Ukrainy, podczas których życie straciło około 20 000 osób i kolejne dziesiątki tysięcy utraciły domy, zdrowie, dorobek życia. O tym nie chcą pamiętać ani informować media głównego nurtu, zarówno w telewizji ukraińskiej, jak również polskiej.

Każdorazowe nazywanie fake newsami wszelkich doniesień o krzywdzeniu ludności ługańska i Doniecka, która w świetle powyższych faktów trudno, aby nie traktowała wkroczenia wojsk rosyjskich jako formy wyzwolenia spod wieloletniego ucisku. Owe „fake newsy” istnieją, nie mają się dobrze i odważyły się pokazać w niedawno nakręconym [klipie](#) opowiadającym o tragedii rosyjskojęzycznych Ukraińców. Ludność cywilna w regionach wschodniej Ukrainy, która jest objęta aktywną ochroną wspólnych wojsk ługańsko-doniecko-rosyjskich, przez wiele lat była i niestety nadal jest ofiarą ataków militarnych ich własnej ukraińskiej armii. Choć czują się Ukraińcami, identyfikują się z kulturą ukraińską i pragną być częścią narodu ukraińskiego, odmawia się im partycypacji w życiu społecznym kraju tylko dlatego, że mówią w języku rosyjskim. Abstrahując od wyjątkowo wstrętnej wybiórczości mediów i osób, które rozpaczają nad śmiercią żołnierzy ukraińskich w trwającej obecnie wojnie na obszarze Ukrainy, a nie uroniły łzy nad życiem cywilów mordowanych i dyskryminowanych okrutnie za mówienie *spasiba* zamiast *dziękuję*. Problem jest, moim zdaniem, dowodem na to, iż na Ukrainie nigdy nie było standardów demokratycznych przestrzeganych w praktyce.

Polska kałka ukraińskiej rusofobii

Czy bowiem w demokratycznym państwie prawa może istnieć zakaz posługiwania się jakimś językiem? Czy zamyka się szkoły językowe, atakuje ludzi mówiących z innym akcentem i zrzuca się na wybraną część narodu bomby? Czy państwo, gdzie korupcja jest wręcz zjawiskiem endemicznym i dotyczy niemal każdego aspektu życia powszedniego można nazywać demokratycznym i zasługującym na wprowadzenie w struktury euroatlantyckie? Jak

można mówić w ogóle o jakiegokolwiek obronie demokratycznego państwa, które od wielu lat stosuje czystki etno-kulturowe, rasizm uznaje za zasadniczą linię polityki społecznej państwa? Czy Polacy wiedzą, że osobom, zamieszkującym wschodnie części Ukrainy nie wypłacano emerytur, rent, pomocy socjalnej, mimo, że ściągano z nich podatki, zaniedbywano przestrzeń życiową poprzez niemodernizowanie i nieremontowanie, np. infrastruktury miejskiej?

Tymczasem w Polsce zapanowała wciąż rosnąca atmosfera niemniejszej rusofobii, co na Ukrainie. Dochodzi do pobić osób, które ośmieliły się odezwać w języku rosyjskim (np. białoruskiego piosenkarza), atakuje się szkoły języka rosyjskiego, likwiduje się kanon literatury i sztuki rosyjskiej, utrudnia się dostęp do niej, zaś temat Wołynia, jak niegdyś Katynia stał się tematem zakazanym w dyskursie publicznym, w debacie historycznej, akademickiej etc.

Owa sytuacja powinna przerażać nas, Polaków, Powinna przerażać swoim prymitywizmem, wybiórczością, tępota i napawać obrzydzeniem przez swój siermiężny charakter. Polska zamienia się wraz z Ukrainą w jakiś radykalnie sfanatyzowany obszar, wręcz oczekujący z utęsknieniem bezpośredniej konfrontacji z Rosją. Oby nigdy do niej naprawdę nie doszło, a rakiety rosyjskie nie musiały interweniować w obronie autentycznie i systemowo dyskryminowanej diaspory rosyjskiej i rosyjskojęzycznej. Wówczas trudno będzie się temu dziwić.

[Sylwia Gorlicka](#)

Postzachód, Węgry i wojna na

Ukrainie



Tradycyjnie latem podczas Bálványos Summer Free University and Student Camp w Siedmiogrodzie Viktor Orbán wygłosił wykład na temat sytuacji międzynarodowej i pozycji Węgier.

Orbán powiedział, że „Zachód przeniósł się do Europy Środkowej w sensie duchowym”, Zachód jest tutaj i toczy bitwa między dwiema połówkami Europy. Europa Środkowa chce, aby każdy mógł sam decydować, z kim i jak chce żyć, **„ale Postzachód odmówił tego i nadal walczy z Europą Środkową w celu upodobnienia nas do nich”**. Postzachód walczy z Europą Środkową, a Bruksela, w stylu Sorosa, chce „zmusić do nas do przyjmowania imigrantów”.

Orbán powiedział, że wojna zachwiała współpracą polsko-węgierską, która stanowiła oś współpracy między Czwórką Wyszehradzką, mimo że ich strategiczne interesy były zbieżne: Polacy chcą, aby Rosjanie nie zbliżali się do nich, chcą zachowania suwerenność Ukrainy i demokracji. O ile jednak Węgrzy chcą trzymać się z dala od wojny dwóch narodów słowiańskich, o tyle Polacy uznają, że to jest ich wojna, dlatego trzeba zrobić wszystko, co możliwe żeby po tej wojnie uratować polsko-węgierski sojusz strategiczny – wskazał premier.

W związku z wyzwaniem, jakie stawia wojna rosyjsko-ukraińska, Viktor Orbán zwrócił uwagę, że wojna rosyjsko-ukraińska przyniosła trzy Węgrom krwawe ofiary: według danych do tej pory zginęło 86 Węgrów, więc Węgry mają prawo, jako kraj sąsiedni, powiedzieć, że pokój jest jedynym rozwiązaniem. Viktor Orbán uważa, że na każdą wojnę można spojrzeć z wielu

różnych perspektyw, ale podstawowym aspektem każdej wojny jest fakt, że „matki opłakują swoje dzieci, a dzieci tracą rodziców”. Według niego takie podejście powinno przeważać nad wszystkim innym, nawet w polityce.

Podkreślił, że dla węgierskiego rządu oznacza to, że ich głównym obowiązkiem jest, aby węgierscy rodzice i węgierskie dzieci nie znaleźli się w takiej sytuacji. Jednocześnie zaznaczył, że są kraje, które krytykują Węgry, ponieważ według nich wystarczająco nie pomagają Ukraińcom, ale te kraje są daleko i udzielają Ukrainie co najwyżej wsparcia finansowego lub zbrojeniowego.

Podkreślił, że w związku z tym podtrzymuje stanowisko, że „to nie jest nasza wojna”. Węgry są członkiem NATO i zakładają, że Rosja nigdy nie zaatakuje znacznie silniejszego NATO, ale znalazła się w delikatnej sytuacji po tym, jak UE postanowiła nie będąc stroną walczącą, dostarczać broń Ukrainie i nakłada surowe sankcje gospodarcze, co stwarza ogromne ryzyko eskalacji konfliktu– wyjaśnił.

Przypomniał, że Rosjanie postawili jasne żądanie bezpieczeństwa: **Ukraina nigdy nie powinna być członkiem NATO, a gdyby Donald Trump był teraz prezydentem USA, a Angela Merkel kanclerzem Niemiec, nie sądzi, żeby ta wojna wybuchła.** Wyjaśnił, że zachodnia strategia opiera się na tym, że Ukraina wygra wojnę dzięki anglosaskiemu szkoleniu i broni, i na tym, że sankcje zdestabilizują przywództwo Moskwy, i że Zachód może sobie poradzić sobie z ekonomicznymi skutkami sankcji, a świat opowie się za nim. Tymczasem dzieje się odwrotnie.

„Siedzimy w samochodzie z przebitymi wszystkimi czterema oponami” – powiedział Viktor Orbán, wskazując, że w kontekście wojny Europa potrzebuje nowej strategii, która powinna skupić się nie na wygraniu wojny, ale na wynegocjowaniu pokoju i sformułowaniu dobrej oferty pokojowej. **Viktor Orbán podkreślił, że zadaniem Unii Europejskiej nie jest teraz „stanie po stronie Rosjan czy Ukraińców, ale stanie między**

Rosją a Ukrainą". To, co dzieje się w tej chwili, przedłuża wojnę, ponieważ Rosjanie chcą przesunąć się tak daleko, żeby nie było możliwe zaatakowanie Rosji z terytorium Ukrainy, więc im lepszą broń będą mieli Ukraińcy, tym dłużej ta wojna będzie trwać.

Podkreślił, że dopóki nie dojdzie do rosyjsko-amerykańskich negocjacji, nie będzie pokoju. „My, Europejczycy, straciliśmy naszą szansę na wpływanie na rzeczy” po 2014 r., kiedy przy zawieraniu porozumienia mińskiego wyłączono Amerykanów, a przez co realizacja tego porozumienia nie mogła być egzekwowana, wyjaśnił. Dodał, że dlatego **„Rosjanie nawet nie chcą teraz negocjować z nami”, ale z tymi, którzy mogą wymusić na Ukrainie to, na co się zgodzą.**

Wymienił kwestię energetyki i gospodarki jako jedno z wyzwań stojących przed Węgrami. Chodzi o to, aby zrozumieć, kto korzysta z sytuacji wojennej. Zwrócił uwagę, że korzystają na tym ci, którzy mają własne źródła energii. Rosjanie mają się dobrze, ponieważ ich przychody są determinowane nie tylko ilością sprzedanej energii, ale także jej ceną, Chińczycy – wcześniej zależni od świata arabskiego – są teraz są w stanie kupować rosyjskie surowce, dobrze mają się też duże amerykańskie firmy, które zwielokrotniły swoje zyski. Z drugiej strony UE radzi sobie źle, a jej deficyt energetyczny potroił się.

Podkreślił też znaczenie fundamentów duchowych: **„Węgry wciąż mają swoją ideę narodową, mają swoje uczucia narodowe, mają swoją kulturę”**. Nazwał też ważnym, aby Węgry miały ambicje, ambicje wspólnotowe, a nawet narodowe. Aby „utrzymać nasze narodowe ambicje w trudnym okresie, który nadchodzi, musimy pozostać razem, ojczyzna musi być zjednoczona, a Siedmiogród i inne zamieszkane przez Węgrów terytoria w Kotlinie Karpackiej muszą pozostać razem” – zakończył swoją prezentację Viktor Orbán.